

### Studzi mnie deszcz, chłodzi wiatr

Deszczowe lato tego roku przygnębiająco wpływało na moje samopoczucie. Część siana w kopach uległo zepsuciu, gdyż trudno było się kogo doprosić, aby mi pomógł zwieźć. Z nadzieją wpatrywałem się w słońce, stojąc przy stadku owiec, które wypasam w miejscu zamieszkania, gdyż ogrodzenie elektryczne zostało zniszczone przez złych sąsiadów. Nie jestem w stanie skupić myśli po nieprzespanej nocy w służbie. Oczy się zamykają na stojąco...

Wydarzenia sierpniowe to burza, na którą zanosilo się bardzo długo. Protest robotników Wybrzeża zakończył się sukcesem /chwała im za to!/, a mój skazany jest na niepowodzenie, gdyż jest jednostkowy, odosobniony. Tylko mnie dzieje się krzywda, innym jest dobrze. Nie to tylko złudzenie. Inni też krzyczą, lecz nie ma z ich strony działania. Czekają, że ktoś będzie za nich nadstawiał głowę. Może ktoś z urzędników podejmie działanie? Jest ich zagęszczenie i jakiegokolwiek działania mogłoby im zmącić błogi spokój przy herbatce. Czasem tylko wyglądają na oknem czy wartownik prawidłowo robi obchód, czy broń Boże sprzątaczką w czasie pracy nie robi na drutach, czy placówy czyni swoją powinność. W międzyczasie dyrektor wychodzi na obiad, sekretarka po zakupy, kierownik przyprawdza dziecko z przedszkola. Gdy przychodzi interesant, nie ma kto sprawy załatwić. Wprawdzie pozostała jeszcze jedna pani, ale robi pranie w łazience. Interesant wyładowuje swoje niezadowolenie na wartowniku.

Tutaj sierpień był zbyteczny. Zakrawało się wprawdzie na zebranie związków, lecz rozlało się gdzieś po kościach. P.o. dyrektor jest na urlopie za granicą, który się wydłuża nieprzyzwoicie, nowego dyrektora nie ma jeszcze. Poprzednia

dyrektorka po jednodniowym urzędowaniu uciekła. Ja jako jedyny nie należę do związków zawodowych. Chcę się wpisać do nowych lecz takowych nie będzie, gdyż jest za mało pracowników.

Mam ważne postulaty. Jeśli nie zredukować pracowników umysłowych to przyjąć taki stan, by na jednego pracownika fizycznego przypadał jeden w/w, aby stosunek nie wyrażał się jak dotychczas 1: 2.

Czy występki wobec Ojczyzny zostaną naprawione? Czy ci, którzy ją sprzedali, staną przed ludem, aby ich rozliczyć? Nie trzeba szukać cudu gospodarczego. Trzeba tylko rozliczyć złodzieji społecznej własności, a znajdą się pieniądze na spłatę zaciągniętych pożyczek. Nie może być mowy o demokracji jeśli będą nadal przywileje. Dochód narodowy winien być równo dzielony i sprawiedliwie. Ten, który faktycznie pracuje, wytwarza dochód, natomiast ten który gadaniem deklaruje patriotyzm nie może wyciągać ręki po zapłatę, gdyż jest ona należna pierwszemu...

Obecnym nakazem chwili jest wyteżona praca, ale dotyczy tylko robotnika i chłopa. Od nich wymaga się ofiar składanych na ołtarzu Ojczyzny, a gdzie jest reszta patriotów? Gadaniem czczym nic się nie działo. A może nadać demokracji właściwego określenia, by Polska Ludowa była rzeczywiście ludowa nie tylko z przymiotnika, lecz z właściwego działania, gdy Ojczyznę będzie włodarzył lud czyli robotnik i chłop...

Nie chcę burzyć Polski, lecz chcę ją budować tak po chłopku. Nakazem chwili jest, aby każdy niedolny odszedł, ustępując miejsca Polakowi nie tylko z nazwy lecz wielkiego umysłu i gorącego serca. Trzeba zastosować cięcia w ilości reprezentacji władzy, ograniczyć tylko do minimum reprezentację państwową, rozbudowaną administrację wszystkich szczebli zmniejszyć

do minimum, a zbędnych kierować do pracy w przemyśle i rolnictwie, niech najpierw nauczą się pracować, a potem rządzą. Nie może być innego pojęcia demokracji. Ojczyznę winien rządzić lud, władza powinna być z jego wyboru, a nie narzucona przez żaden związek czy ugrupowanie. Jeśli ten warunek nie będzie spełniony, socjalizm będzie pojęciem utopijnym. Nakazem chwili jest aby dobro Ojczyzny było na pierwszym miejscu, a nie prywatne. Aby nie było przypadku /na własnym przykładzie/ by gospodarka uspołeczniona nie była zainteresowana skupem żywca baraniego stałego przy deficycie mięsa, gdyż sierpień będzie zaprzepaszczone bezpowrotnie. Wiele więc życzeń do władz lokalnych, aby wiadano co produkuje się w każdym gospodarstwie, co danemu rolnikowi potrzeba. Z drwiną patrzy się na mnie gdy wożę trawę na rowerze /niespotykane/ - dwa worki przewieszane przez ramę - ale gospodarski nawyk nie pozwala na zmarnowanie nawet jednego źdźbła. Można by rzucić to mozolne zajęcie, komu to jest potrzebne? Nie po to ziemia rodzi, aby cokolwiek zmarnować....

Zaczynam trzeźwo myśleć, gdyż studzi mnie deszcz przeciekający przez dziurawy dach, chłodzi wiatr wiejący szparami nieszczelnych drzwi i ja uważam się za demokratę, nie jestem osamotniony tak samo biednie wygląda moja Ojczyzna.